

„OGNISTE KOŁA”

Rozbiła się bania ze wspomnieniami o poezji i poetach. Przeczytałem już cztery czy pięć książek, w których wspominkarze opowiadają o tych samych poetach, a oto Wydawnictwo Lubelskie, chwalebnie czule na wszystko, co

ma kozła w herbie, wypuściło nowy tom gawęd o poetach. Są to *Ogniste koła* Wacława Gralewskiego.*)

Ale Gralewski, w przeciwieństwie do rozbijaczy wzmiankowanej bani, deklaruje się w posłowiu jako wróg wspominkarstwa i tym chwytta mnie za serce. Szeregować portretowe fotografie znajomych, wywoływać sceny z tych zdjęć przechowanych w ciemni pamięci, przepisywać anegdoty i dowcipne powiedzonka — cóż to za jalone i próżne zajęcia! Próżne w podwójnym znaczeniu tego słowa: niewiele znam opowieści autobiograficznych lub takich, w których opowiadacz prezentuje się zarazem jako współbohater cudzych biografii, gdzie by nie widać było zadartego nosa próżności — lub maski.

Gralewski miał ambitniejszy zamiar pisarski. Jego gawędy o przyjaciółach-poetach nie są składanką dowolnych — tak jak się wywijają z taśmy pamięci — historyjek i obrazków. Zadumał się, patrząc

w przeszłość, nad sensem albo skromniej mówiąc: nad tym, co osobne, własne w żywocie każdego ze wspomnianych zmarłych. Szukał w historii ich życia tego, co się patetycznie nazywa Losem, przeznaczeniem itp. Nie chciał być gawędziarzem, układał wspomnienia jak nowele z tragicznym „podtekstem” czy „wydźwiękiem”. Dzięki takiemu zamiarowi opowieści jego czytałem z zainteresowaniem; błą one o głowę inne książki o tychże poetach.

Najlepszym wydało mi się opowiadanie o Stanisławie Grędzińskim, zapomnianym dzisiaj (a nigdy nie był głośny) poecie „Reflektora”. Ciekawa, skomplikowana postać niespokojnego dekadenta w poszukiwaniu własnej autentyczności. Portret Grędzińskiego jest wyrazisty, zrobiony śmiało rysami — i zaiste to ta opowieść Gralewskiego o chybionym poecie, a nie dzisiaj już nieinteresujące i zwietrzałe wiersze Grędzińskiego ocalają tego poetę od zapomnienia.

Podobnie, jak w innych zbiorach wspomnień o poetach „Reflektora” i „Kwadrygi”, rysuje się w niejednym opowiadaniu *Ognistych kół* wyraźnie, lecz na dalszym planie sylwetka Józefa Czechowicza. Gralewski zaznacza jego obecność z szacunkiem, czasem z uśmiechem, ale osobnego opowiadania najwybitniejszemu poecie lubelskiemu nie poświęcił. Być może myśli o napisaniu całej książki, a nie tylko jednego rozdziału, o autorze wiersza pt. „Żal”.

Bania ze wspomnieniami literackimi wyleje zapewne na nasze głowy niejedną jeszcze rozlewną gawędę. Oby pamiętnikarze wyłonili się z innego już kręgu! Nigdy za wiele o przeszłości coś znaczącej w kulturze — powiecie? Zapewne, każdy, kto się trudził dla Apollina, jeśli nawet niewiele łask jego znalazł, coś był wart — i nie błądzi, kto o tym mówi. Ale — na miłość bogini Ateny! — przecie nie chodzi o historyjki z sympozjonów bachcz-

nych, ale o to, jakie to myśli tworzyły i jakie to idee o sztuce i życiu zapaliły w głowach Dionizos wespół z Apollinem. Gralewski nie popełnił błędów poprzedników, nie pisał „cyganerii”, dał rzeczy przyjemne i wartościowe — ale i on nie wskazał ani jednej myśli, która wzbudzała poetyckie namietności lubelskich awangardzistów. Gdy chce określić, dlaczego i o co szumeli w swojej durnej i górnej młodości, nie przytacza żadnej myśli „ognistej” (sc. nowej), ale po staremu powtarza byle jakie romantyczne frazesy. Nie przytacza, bo chyba tylko z puścizny Czechowicza takie myśli niebanalne można by wyczytać. A na książkę o poecie z fajeczką w zębach, utrzymaną tylko dla fasonu, dopiero się zanoszą w kręgu Czechowicza, jak widać, ciągle żywym i piszącym.

JULIAN PRZYBOS

*) Wacław Gralewski: *Ogniste koła*. Lublin 1963, Wydawnictwo Lubelskie.